ROK XI Nr. 2.

KUŹNICZANKA

LUTY 1931.

Treść numeru:

Roczna prenumerata: 10 zł

Wydawca:
Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane — Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna:
Aniela Strawińska.

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:
Kuźnice, poczta Zakopane.

Zakopane 12 lutego 1931.

Miesięcznikowi „Kuźniczanka” przesyłam błogosławieństwo i serdeczne „Szczęść Boże“, by był on łącznikiem dawnych uczenic i pomagał im do wprowadzenia w życie zasad ś. p. Założycielki ku chwale Bożej i dobra Ojczyzny.

† ADAM SAPIEHA

Katowice 22 stycznia 1931 r.

Przed kilku dniami otrzymałem „Kuźniczankę“ w nowej szacie i nowem ujęciu. Pismo prezentuje się obecnie znacznie lepiej, zarówno co do treści, jak i zewnętrznego wyglądu.

Stowarzyszeniu Matki Boskiej Dobrej Rady życzę, żeby pismo ideę Stowarzyszenia jaknajlepiej rozniosło i krzewiło wśród Kuźniczanek zarówno, jak i w społeczeństwie polskiem.

† STANISŁAW ADAMSKI
Biskup śląski.



Szkoła Domowej Pracy Kobiet w Kuźnicach
(strona północna)

Z NAUK GENERAŁOWEJ ZAMOYSKIEJ.

O DUCHU POKUTY.

Żydzi, dnia jednego, zapytują Jana Chrzciciela: Co czynić, aby być zbawionym? To samo pytanie stawia Chrystusowi Panu „młodzieniec bogaty". W obu razach odpowiedź brzmi: Zachować przykazania. Chrystus Pan jednak nie zatrzymuje się na przykazaniach; duszom spragnionym doskonałości ukazuje szczyty życia chrześcijańskiego. Jan Chrzciciel, wierny swemu posłannictwu poprzednika Chrystusowego, poprzestaje na położeniu podwalin pod życie chrześcijańskie dla tych, którzy dążą do zbawienia zwykłą drogą. Najprzód ostrzega żydów, że „muszą czynić godne owoce pokuty", potem dodaje, że „wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego będzie wycięte i w ogień wrzucone". Te dwie części zdania tak są ze sobą związane, iż doprowadzić muszą do wniosku, że dobrym owocem może być tylko owoc pokuty. (Łk 3. 8. 9).

Św. Jan przemawia nie do szczupłego grona wybranych, ale do celników, do żołnierzy, do rzeszy. Nie poleca pokuty jako dzieła dodatkowego i dowolnego, domaga się jej jako koniecznego warunku zba-

wienia. A równocześnie mówi: „nic więcej nie czyńcie nad to, co wam postanowiono (Łk 3. 13). Pokuta bowiem tak jest nieodłączną od pełnienia obowiązków, że wszystkie nasze czynności, ożywione tym duchem, przynoszą owoce zbawienia, a temsamem zabezpieczają nas od kary wiecznej

Duch pokuty jest nieodzowną przyprawą naszych uczynków, jest tą solą, która je strzeże od zepsucia, nadaje im smaku i wartości.

Męka Chrystusowa otworzyła nam źródło Chrztu. Chrzest wyzwala nas od klątwy grzechu pierworodnego.

Mimo to, św. Paweł każe nam dopełniać co brakuje męce Chrystusowej (Kol. 1. 24). Widocznie coś brakuje łasce chrztu, czegoś nie dostawa męce Pańskiej. Tak jest. Jedna i druga wymagają dopełnienia. Tem dopełnieniem jest nasz osobisty udział w dziele zbawienia; udział członków w męce Głowy, udział poszczególnych jednostek w odkupieniu całej ludzkości. Św. Jan powtarza z wielkim naciskiem: Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie A ileż to razy Chrystus mówi nam, mówi do wszystkich: Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój codzienny. Quotidie. Codziennie więc mamy kroczyć za Chrystusem drogą pokuty. Pokuta pomaga świętym odnaleźć ślady stóp Chrystusowych i wstępować w nie. Pokuta jest ową ścieżką wąską, krwawą, zroszoną potem i łzami, a zarazem drogą królewską, drogą jedyną.

Pan Jezus gani człowieka głupiego, który stawia dom swój na piasku i ostrzega go, że gdy na dom ów „spadną nawałnice i uderzą weń wichry — runie“ (Mt. 7. 26 - 27).

Bossuet żali się na dusze. z któremi trzeba ustawicznie rozpoczynać pracę duchową od A B C tj. od podstaw.

Skała, na której należy wznosić naszą świątynię, aby nie runęła, A B C, które trzeba posiąść zanim się pójdzie dalej, -- to właśnie duch pokuty. On jedno zdoła przygotować drogi pańskie w duszach naszych i zapewni nam wytrwałość.

Żeby należycie spełniać obowiązki swego stanu i zawodu, trzeba je zrozumieć i pokochać tj. wniknąć w ich ducha. Naszym zawodem, dzieci Adama i Ewy, jest pokuta i zadośćuczynienie. „W grzechach poczęci“, jesteśmy dłużnikami sprawiedliwości Bożej. Przejęliśmy dług naszych pierwszych rodziców i obarczeni nim przychodzimy na świat.

Jeśli nas czeka nagroda za pracę, to nie w tem życiu; tu na ziemi uiszczamy się z długu.

Jeśli ziemia, zroszona naszym potem, wydaje owoce, to w drodze łaski; jesteśmy dłużnikami, nie wierzycielami. Nie owoce ale ciernie i osty obiecał nam Bóg wzamian za nasze trudy.

Jeśli te ciernie i osty wyciskają nam tyle łez, jeśli na ich widok wyrywa się z ust naszych okrzyk bolesnego zdumienia, jeśli tylekroć opłakujemy zawiedzione nadzieje, to dlatego, że zamiast żyć w prawdzie, żyjemy urojeniami i ułudą.

Dzieło odkupienia nie uwolniło nas od pokuty doczesnej. Chrystus męką i śmiercią swą wybawił nas wyłącznie od kary wiecznej

i tylko o tyle, o ile przyjmujemy na siebie ciężary i doświadczenia życia w łączności z Jego męką i śmiercią.

Chrystus Pan powiedział, że jarzmo jego słodkie jest a brzemię jego lekkie (Mt 11. 30). W istocie, wszystko staje się słodkiem i lekkiem temu, który kocha swe powołanie i niem żyje. Wybiega on naprzeciw swym obowiązkom, nie ugina się pod ich ciężarem, rwie się do spełnienia swej powinności.

Męczennicy szli na śmierć radośnie. „Ibant gaudentes". Twarze ich promieniały szczęściem wśród mąk, gdyż jedynie ich ciało podlegało torturom, duch nie doznawał gwałtu. Ofiary szły naprzeciw oprawcom, wolą swą górowały nad nimi a nie ulegały ich przemocy.

Męczennicy byli pełni wesela, bo żyli w prawdzie i mieli w sobie ducha Chrystusowego.

Nas najmniejsza przykrość wytrąca z równowagi, bo nie pojmujemy jej powodu, ni celu, gwałt nam zadaje, spada na nas znienacka, niweczy nasze plany.

Zdumiewamy się nieraz na widok spokoju z jakim osoby zahartowane w szkole cierpienia, znoszą ciosy, zdolne zmiażdżyć dusze słabe. Bo też cierpienia otwierają ludziom oczy. Zaczyna się najpierw pojmować ich cel, potem ich konieczność, wreszcie ich dobre strony. Wola podąża wzwyż za rozumem. Najpierw cierpienia stają się dla duszy znośne, potem godzi się z niemi, wreszcie pragnie ich i to w tej mierze, w jakiej pożąda łączności z Bogiem.

Oto tajemnica rozmaitych stopni cierpliwości, uległości, nadewszystko nadzieji.

Radość jest jednym z owoców Ducha św., jest przedewszystkiem przedziwnym owocem ducha pokuty. Pogoda umysłu i serca jest jego najlepszym sprawdzianem. Tak dalece jest ona owocem ducha pokuty, że w stopniu nadprzyrodzonym nie napotyka się nigdy u tych, którym tego ducha brak.

Każda nasza władza, fizyczna czy duchowa, posiada z rozrządzenia Bożego podwójną zdolność: może być czynną lub bierną, działać lub znosić. Raz czujemy pociąg do działania, raz skłaniamy się ku odpoczynkowi. Równocześnie prawo Boże, nie licząc się zupełnie z naszem chwilowem usposobieniem, domaga się od nas bądź czynu, bądź bierności. Ta rozbieżność między wolą Bożą a naszą skłonnością stanowi dla nas dotkliwą pokutę, jest źródłem licznych pokus i polem nieustannych walk. Nie zdołamy wyjść z nich zwycięsko bez ducha pokuty.

Przeciwnie, jeśli zastosujemy się do wymagań bożych wbrew naszym upodobaniom, czyż nie przyniesiemy godnych owoców pokuty?

Bóg nie zwodzi nas nigdy złudnemi obietnicami, nie ukazuje nam życia w fałszywem świetle. Od pierwszej stronnicy księgi Rodzaju do ostatniej stronnicy księgi Objawienia stawia nas zawsze wobec rzeczywistości.

Pismo św. mówi nam o pokucie i zadośćuczynieniu. Ale my zamykamy oczy na prawdę, jesteśmy ślepi i głusi tą ślepotą i głuchotą

najgorszą ze wszystkich, bo dobrowolną. W ten sposób, samochcąc, staczamy się w otchłań winy i kary.

W istocie, niema na tym świecie położenia bez wyjścia. Trzeba tylko nie zamykać oczu na światło i nie odrzucać pomocy Bożej. Bóg dał nam możność rozpatrzenia się w naszem położeniu na tej ziemi i zwalczenia trudności.

Niestety! Głos Jana Chrzciciela jest głosem wołającego na puszczy; nikt nie bierze do serca jego słów surowych, wzywających do pokuty.

Duch pokuty, duch umartwienia jest obcy naszym czasom, naszej cywilizacji, naszemu wychowaniu nawet religijnemu. Nie jesteśmy do niego przygotowani, nie trafia nam do przekonania.

Któż z nas naprawdę rozumie, że całem jego zadaniem tu na ziemi jest dojść drogą pokuty i zadośćuczynienia do szczęścia wiecznego.

Na dobrą sprawę należałoby wszystkie osoby, okoliczności, wydarzenia oceniać pod tym kątem widzenia, czy i w jakiej mierze prowadzą nas do celu wiecznego lub od niego odwodzą.

Dzieje się wręcz przeciwnie.

Przypomnijmy sobie wyrok Boży, skazujący Adama, po jego upadku, — a w nim i nas, na pracę i cierpienie: W pocie czoła będziesz uprawiał ziemię, ona zaś ciernie i osty rodzić ci będzie.

Bóg wymaga od nas wysiłku, nie obiecuje pomyślnych wyników, tem mniej ich żąda. Któż z nas pracuje w tej myśli? Żyjemy nadzieją powodzenia, prędkich i obfitych plonów; ona jedna zdoła przemóc nasze wrodzone lenistwo i wprząc nas w jarzmo wysiłku. Cóż więc dziwnego, że niepowodzenie nas rozgorycza i łamie, pozbawia nas otuchy i odwagi.

A jednak z jakim naciskiem i jak dobitnie Pismo św. tłumaczy nam doniosłość i znaczenie kary za grzech pierworodny.

Sługami niepożytecznymi jesteście, mówi nam Ewangelja, a w innem miejscu upomina nas: nie troszczcie się o jutro.

Kwiaty i ptaki są nam stawiane za wzór. Nie orzą, nie sieją, nie zbierają do gumien, a niczego im nie brak.

Czyż to nie dowodzi, że *sama praca* jest przedewszystkiem zadośćuczynieniem, *wynik* zaś zawsze darem Bożym? Któż o tem pamięta? Na każdej stronie Pisma św. czytamy, że nie należy liczyć na bogactwa ziemskie, że złodzieje, rdza, ogień mogą nas każdej chwili pozbawić dóbr doczesnych.

Pismo św. każe nam wprawdzie uczyć się zapobiegliwości od mrówki, ale tym sposobem chce nas zachęcić do wysiłku, nie do oczekiwania nagrody. Gani leniwca, którego dach przecieka, nie obiecuje człowiekowi pracowitemu, że jego strzechę oszczędzi nawałnica. Pouczające są pod tym względem dzieje Joba.

Należy czuwać nad całością swego domu, troszczyć się o swój dobytek, należy siać, sadzić, podlewać. Ale gdy Bóg odmówi plonów, gdy burza, grady, pożary zniweczą owoc naszej pracy, nie trzeba wpadać w zdumienie nad mniemaną igraszką losu. Zły los nie zdoła złamać tych, którzy pamiętają, że należy pracować w duchu pokuty i spełniać

swój obowiązek bez troski o jutro. Żaden rodzaj pracy i wysiłku nie jest wyjęty zpod tego ogólnego prawa.

W boleściach rodzić będziesz, mówi Bóg do Ewy i wszystkich jej córek.

Cierpienie towarzyszy nietylko narodzinom fizycznym ale i duchowym. Poucza nas o tem św. Paweł. Jest ono zatem nieodłączne od wszelkiego ojcostwa i macierzyństwa w najwznioślejszym tych słów znaczeniu. W tym też porządku rzeczy, kobiety nie mają wyłącznego przywileju cierpienia, jak mężczyźni nie mają wyłącznego obowiązku pracy. Ktokolwiek poświęca się wychowaniu i służbie dusz, tem samem podlega pracy i cierpieniu.

Dopomóż nam, Panie, wsłuchać się w słowa Jana Chrzciciela i poddać prawu zadośćuczynienia nasz rozum, nasze serce, nasze zmysły i całą ich działalność. Niech ją nawskróś przeniknie duch pokuty.

(Dok. nastąpi)

55)

Pamiętniki Generałowej Zamoyskiej.

(ciąg dalszy)

Pobyt w Angji i Szkocji.

Z Inverary pojechaliśmy do Glascow, strasznie brudne miasto, zdawałoby się, że połowa ludności, a mianowicie dzieciarnie całe, żyją i gospodarują sobie na ulicach pod gołem niebem, jak Stambulskie psiarnie. Widziałam tam jedną rodzinę rzemieślniczą, złożoną z ojca, matki bardzo czerstwej i 20 brudnych dzieci, bliźniąt i nie bliźniąt, wszystko czerstwe i zdrowe acz obdarte. Tyle mi wspomnień zostało z Glascow.

Stamtąd popłynęliśmy na wyspę Arran, z wizytą do Księstwa Hamilton, do których cała ta wyspa należy. Ks. Hamilton jest pierwszym *Duke* szkockim, a 12-tym angielskim. Najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widzieć można było. Żona jego katoliczka, księżniczka Badeńska, traktowana była z jakiemiś specjalnemi honorami, a obok tych honorów było coś, co dla niej katoliczki musiało być przykrem.

Zamek był urządzony z niezmiernym dostatkiem. Pokoji gościnnych mnóstwo; ale miejsca na kaplicę dla księżny nie było. Jakiś okropnie niepokaźny ksiądz Irlandczyk przypływał co niedziela rano z Glascow, ażeby mszę odprawić i ustawiano ołtarz do tej mszy — ale gdzie? Nie w którymś salonie, nie w pokoju księżnej, ani przedpokoju, ale w *smoking room* — pokój, w którym mężczyźni palili, zapowietrzony

tytoniem, nawet kanap nie było, tylko niskie dywany i fajki, cybuchy, nargile dokoła. Nie było komu do mszy służyć, księżna odpowiadała i dzwoniła Żadne z dzieci a przynajmniej żaden z synów ani sług ani nikt nie był przytomny na tej Mszy, oprócz jej i nas. Nie wiem czy mi kiedykolwiek Msza jaka, tak przykre zrobiła wrażenie, jak to nędzne nabożeństwo, w tym bogatym domu.

Pominąwszy to jedno, dom ten był bardzo miły. Książę wówczas i póki żona żyła, prowadził się przyzwoicie, później po jej śmierci coraz gorsze życie prowadził, a nareszcie na jakiejś kolacji z aktorkami w Maison dorée w Paryżu, upiwszy się upadł głową o kominek i marnie umarł w kilka godzin później. Cała ta rodzina smutny miała koniec. Młodszy syn młodo umarł. Starszy wszedł w ślady ojca i przegonił go w rozpuście. Córka Lady Mary Douglas poszła za księcia Monaco i rozwiodła się z nim.

Ale wówczas kiedyśmy tam byli, dzieci były śliczne i jak można najmilsze i dobrze wychowane Rodzice zdawali się żyć ze sobą w dobrym stosunku; a ona była bardzo przyjemna i uprzejma. W całym domu jakaś dziwna, spokojna swoboda.

W kilka dni po nas, przyjechali tam państwo de Persigny. On wówczas był ambasadorem w Anglji, później Ministrem Spraw Wewnętrznych za Napoleona III. Ona, wnuczka marszałka Ney, księcia de la Moscove i dziwaczka pierwszorzędna. Nie wiem w istocie, czy dziwaczyła dlatego, że miała to we krwi, i że inaczej nie mogła, czy też dlatego, ażeby uwagę na siebie ściągać i dziwić.

Mój mąż od dawna znał pana de Persigny i miał z nim dobre stosunki; ja ich oboje raz tylko byłam spotkała na wielkim obiedzie u księstwa de Beauvau, kiedy prosiła, ażeby przeniesiono jakąś lampę czy bukiet na stole stojący, a który jej męża zakrywał i przeszkadzał, ażeby mu przez stół przesyłała „des baisers“!

Pani de Persigny, nie wiem z jakiego powodu, powzięła do mnie istną antypatję. Może być, że i ja się na nią bardzo mile nie patrzyłam; śniadania i obiady z księstwem Hamilton, kiedy tylko oni i my byliśmy przy stole, były bardzo miłe; przyjazd państwa de Persigny nie dogadzał mi, może się to zdradzało, dość że mnie nie lubiła i nie ominęła żadnej okazji, żeby mi to dać poznać.

Razu jednego, przy stole, zaczęła wygadywać na Polskę i Polaków, że wszyscy są graczami, że trwonią majątki itp. Ja zapytałam, co jej dało takie mniemanie? Odpowiedziała, że znała panią Kisielew*) i że widziała ją grającą. Zdarzyło się, że pani de Persigny, od przyjazdu do Orran utrzymywała, że nic jeść nie może, i kazała sobie do stołu przynosić wódkę, i piła jej nadzwyczajną ilość z wodą gorącą i cukrem; tak właśnie było w tej chwili. Ten widok nastręczył mi pokusę, której nie umiałam się oprzeć i powiedziałam jej: „Mais Madame, le fait que vous prenez du Whisky à table au lieu de diner, ne m'autoriserait pas à dire, que toutes les Ambassadrices de France ont l'habitude d'en

*) Zofja z Potockich, córka Szczęsnego.

prendre. Un cas ne constitue pas une règle."*) Przestraszyłam się potem, żem to powiedziała, ale jakoś nikt nie wyglądał bardzo przerażony. A pani de Persigny nazajutrz obiad zjadła jak zwykli śmiertelnicy i wódki nie zażądała.

Ale nie na tem się skończyły nasze szermierki. Książę Hamilton, któregoś dnia powiedział, że musi jechać do Hamilton w Szkocji i namawiał, żeby wszyscy z nim pojechali, na czem też stanęło. A raczej państwo de Persigny mieli płynąć z nim jednego dnia, a my z księżną nazajutrz. Przed samym wyjazdem, pani de Persigny przyniosła do salonu, gdzie się rozmaici okoliczni goście byli zebrali na pożegnanie księżny, album w którym zbierała autografy znajomych. Podała album wszystkim do koła do podpisu, nawet jeżeli się nie mylę Niemce, memu mężowi i Cesi, ale mnie ostentacyjnie pominęła. Musiałam o tyle stać się grzeczniejszą, ażeby nie myślała przypadkiem, że mnie obraziła. Ale i nie na tem był koniec, jak wnet opowiem.

Przeprawa z Arran do Szkocji była straszna: trzy kwadranse tylko, ale okropne. Morze bardzo wzburzone, statek mały, księżna chora i Cesia i cała służba, a do tego statek się zapalił. O włos żeśmy tam nie spłonęli.

O ile Arran Castle był przyjemny, o tyle Hamilton Palace był wspaniały. Nazwę pałacu w Anglji otrzymywały tylko te domy, w których król czy królowa zwołali radę, *privy Council.* Otóż królowa Anna, chcąc nadać mieszkaniu przeszłych książąt Hamilton tę nazwę, umyślnie do nich w odwiedziny zjechała i Council swój tam zwołała.

Pałac prawdziwie królewski. Śliczna bibljoteka, pełna manuskryptów; mnóstwo starożytności najcenniejszych, mozaik, obrazów drogocennych. Wszystko to, jeżeli się nie mylę, nie należąc do majoratu, było później sprzedane na spłacenie długów księcia Hamilton tj. jego młodego następcy. Pałac w stylu włoskim. Jedna część jego była wystawiona jakby w podkowę; a dokoła wewnętrznej części tej podkowy, kolumnada kamienna. Po jednej stonie mieszkanie państwa de Persigny, po drugiej nasze. Wszystko wewnątrz obite i umeblowane pąsowym adamaszkiem. Po każdej stronie dwa salony, trzy czy cztery sypialne pokoje i do każdego pokoju gabinet do toalety. Te gabinety oświetlone były gazem, co w Anglji było zupełnie pospolitem, ale we Francji o wiele mniej naówczas.

Pierwszego wieczoru po naszym przyjeździe, popłoch się zrobił okropny, bo służąca pani de Persigny najspokojniej w świecie, zamiast żeby zamknąć gaz w gabinecie swojej pani, zdmuchnęła go, a gdy weszła po chwili z zapaloną świecą, gaz się tam zapalił i firanki, i mało co nie przyszło do okropnego pożaru.

W kilka dni potem, państwo de Persigny oświadczyli, że wyjeżdżają nazajutrz do Balmoral do królowej, gdzie mają stanąć na obiad. Kilka godzin przed chwilą naznaczoną na ich wyjazd, chcąc pójść do

---

***) Ależ pani, ten fakt że pani pije wódkę zamiast obiadu nie upoważniałby mnie do twierdzenia, że wszystkie ambasadorowe Francji mają zwyczaj pić wódkę. Jeden wypadek nie stanowi normy.**

księżny Hamilton, musiałam przejść przez kolumnadę przed mieszkaniem państwa de Persigny; wszystkie ich pokoje, tak jak nasze otwierały się na tę kolumnadę. Pokój sypialny był otwarty na rozcież, kilka kufrów na środku pokoju, dookoła na ziemi wszystkie możebne stroje, klejnoty, trzewiki, warkocze, turniury itd. itd. a wpośród tego wszystkiego pani de Persigny w kapeluszu trójkątnym, jak rysują „les mousquetaires de la Reine", w staniku od sukni jedwabnej, ale w spódniczce krótkiej szkockiej czerwonej, czerwonych pończochach i trzewikach à la Molière, na wysokich korkach ze srebrnemi klamrami, stała płacząc i nie wiedząc co począć; a w dali na adamaszkowem tle, odbijała się zrozpaczona postać jej męża. — Chciałam dyskretnie minąć te otwarte drzwi, nie zdradzając się wcale z tem, że coś ujrzałam anormalnego, ale ledwo te drzwi minęłam, przyszło mi na myśl, że nie godzi się tak bliźniego opuszczać w widocznej rozpaczy. Wróciłam się i zapytałam, co się stało. „Mamy być o 8-ej na obiedzie u królowej, pociąg wyjeżdża za dwie dodziny. Nie mam nic zapakowanego: moja służąca uciekła; mój mąż się gniewa, nie wiem co począć, nie wiem co się ze mną stanie, jestem nieszczęśliwa" itd. mówiła p. de Persigny, płacząc spazmatycznie. Powiedziałam jej, że nie jest wcale spóźnioną, że wszystko będzie zapakowane na czas, byle mi wszystko przyniosła, to ja zapakuję. Biedna kobieta śmiała się i płakała i całowała mnie na przemian, w miarę jak urzeczywistniała sobie prawdziwość mojej obietnicy; a na uwieńczenie swej uprzejmości przyniosła mi ów album, prosząc żebym się w nim wpisała! Powiedziałam, że to innego razu uczynię; ubrałam ją i wysłałam na kolej w najlepszym porządku. A jak wszystko było gotowe, panna służąca po namyśle wróciła się z przebaczeniem i przeproszeniem. Parę lat później spotkałam panią Persigny na jakimś wieczorze w Paryżu. Przecisnęła się przez salon pełen gości, żeby mnie powitać i zapraszać do siebie. Ale tak to, jak podpis w jej albumie zostawiłam na późniejsze czasy.

Z księciem Hamilton miałam zabawną dyskusję ile razy mi pokazywał coś zabawnego w swojej bibljotece, co było u niego dowodem największej łaski (bo wszystko było pod kluczem, a klucz w kieszeni) — to podnosił wartość tej rzeczy, mówiąc, że tego nikt nie ma i nikt mieć nie będzie. Mianowicie szczycił się manuskryptami własnoręcznymi Dantego. Ja mu dowodziłam, że trzeba wydawać, drukować, kalkografować... Od mego Ojca nabyłam przekonania, że każda rzecz o tyle tylko ma wartość, o ile ją dla ogółu zużytkować można. Książę Hamilton przeciwnie mówił, że manuskrypt drukowany wszelką wartość traci.

Z innych względów książę Hamilton przypominał mi w niejednej rzeczy mego Ojca, mianowicie w uprzejmości dla mieszczaństwa miasta Hamilton. Kłaniał się wszystkim kobietom, z wszystkiemi wchodził w rozmowę o sprawach bieżących, a co rok im jakiś bal lub inną przyjemność sprawiał, np. śniadanie w parku z muzyką i tp. — Bardzo zdawał się lubiany, więcej niż jego żona, która była nieco nieśmiała, a ta nieśmiałość jak to często bywa, dla tych co księżny nie znali bliżej, uchodziła za dumę. Tej dumy mąż jej miał dziesięć razy i sto razy więcej niż ona; ale u niego duma obracała się w bardzo

pańską uprzejmość, przy pewności siebie. A i to się często zdarza, że taka pewność siebie, ludziom stojącym na wybitnych stanowiskach miru dodaje wobec ludzi, których pańskość zdobyć może.

(C. d. n.

SPOŁECZNE URABIANIE MŁODZIEŻY.

(Dokończenie).

II.

SPOŁECZNE URABIANIE MŁODZIEŻY POZASZKOLNEJ.

1. Przygotowanie teoretyczne.

Zupełnie innymi metodami musimy podawać wiedzę społeczną młodzieży, która opuściła ławki szkolne, niż młodzieży szkolnej.

Doświadczenie uczy, że forma wykładowa, odczytowa, małe przynosi wyniki. Z jednej bowiem strony, młodzież pozaszkolna niechętna jest wykładom i referatom, z drugiej, tematy społeczne wymagają tego, by zapoznający się z niemi, jaknajwięcej osobistej pracy w naukę tę włożyli.

Stąd forma „Kół wzajemnego kształcenia się“ (Cercle d'étude) wydaje mi się najodpowiedniejszą.

W czasie dwukrotnego pobytu we Francji, gdzie Koła wzajemnego kształcenia się bardzo są rozpowszechnione, miałam sposobność bliższego zapoznania się z ich prowadzeniem. Omówię tutaj na czem one polegają.

„*Koło wzajemnego kształcenia się*“ jestto forma uczenia, w której uczący się mają duży udział i są powołani do tego, by się wzajemnie kształcić pod kierunkiem osoby, prowadzącej to zebranie. Stąd nazwa „koła wzajemnego kształcenia się“ wydaje mi się odpowiedniejszą od nazwy „Kółka naukowego“, które dosłowniej tłómaczy wyrażenie „Cercle d'étude“, ale mniej oddaje jego istotę.

Koło wzajemnego kształcenia się nie jest ani 1) lekcją prywatną, ani 2) wykładem, ani 3) nauką przez korespondencję. W lekcji prywatnej występuje jeden nauczyciel i jeden uczeń, nauka jest bardziej dostosowaną do potrzeb jednostki; wykład jest monologiem, a koło wzajemnego kształcenia się, rozmową w której każdy pomaga drugim i doznaje pomocy drugich, którzy się dzielą swą wiedzą. Nauka przez korespondencję, w przeciwstawieniu do Koła wzajemnego kształcenia się, jest zimną, bez życia, mało dostosowaną do potrzeb, nie urabia wychowawczo danego osobnika, ani nie daje go poznać.

Zadanie osoby kierującej zebraniem, trudniejszem jest niż zadanie profesora wykładającego. Na wykładzie można mówić co się chce i jak się chce, a na zebraniu koła, trzeba być przygotowanym na szereg pytań, na które trzeba odpowiedzieć, — a jeżeli pytania i refleksje

oddalają się od właściwego tematu, trzeba naprowadzić na właściwą drogę. Ilu członków na zebraniu, tyle różnych umysłowości; trzeba wszystkich zrozumieć, stać się niejako, „wszystkiem dla wszystkich."

Uczestnicy koła, nie mogą się zachowywać biernie i tylko przysłuchiwać się, ale koniecznie muszą wypowiadać swoje myśli, przez co ułatwiają pracę kierownikowi, poznają się lepiej między sobą, udzielają sobie wzajemnie wiadomości i uczą się bronić swoich zapatrywań.

Do zebrania Koła trzeba się przygotować, jak na wykład; syntetycznie uporządkować swoje myśli, odróżnić rzeczy ważne od mniej ważnych, zrobić w głównych zarysach dyspozycję dyskusji.

Trzeba dobrze znać swoje audytorjum, orjentować się w poziomie inteligencji, znać chociaż w przybliżeniu warunki życia, pracy, rodzinne każdego członka.

Na zebraniu ma być atmosfera swobodna, rodzinna. Najlepiej zasiąść naokoło stołu, by wszyscy się wzajemnie dobrze widzieli. Idealna liczba członków jest 12—15. Na początku trzeba pobudzać do mówienia najbardziej nieśmiałych i mniej inteligentnych, by odrazu przez to poczuli, że biorą udział, a także dlatego, by zdolniejsi nie wyczerpali odrazu całego tematu.

Metoda Koła wzajemnego kształcenia się, musi być dostosowaną do środowiska; rozróżniamy kilka metod:

1) *Pogadanka naprowadzająca*, bardzo zbliżona do heurezy: Gdy środowisko nieśmiałe, nieprzyzwyczajone do pracy intelektualnej, kierownik czy kierowniczka zebrania prowadzi pogadankę, stawiając ciągle pytania, na które audytorjum choć jednem słowem odpowie — wywołuje to zainteresowanie i nawiązuje żywy kontakt między obu stronami, a tak zwolna przygotowuje uczestników do brania z czasem udziału w wyższych typach zebrań. Specjalistką w prowadzeniu pogadanek naprowadzających, jest znana działaczka na terenie Paryża, panna du Rostu, przewodnicząca sekcji młodych w „Ligue patriotique des femmes françaises."

2) *Metoda ankietowa*, przyjęta na wielką skalę w J. O. C. („Jeuneuse Ouvrière chrétienne") i pokrewnych jej organizacjach. Polega na tem, że jako odpowiedź na pytania wymienione w ankiecie, członkinie przynoszą na zebrania fakta zaobserwowane. Ponieważ tematy ankiet obracają się około zagadnień z życia wziętych, np. „oszczędność w życiu robotnicy", albo „stan mieszkaniowy klasy robotniczej i odpowiednie zabiegi by ten stan polepszyć", i td. o fakta nie trudno; nie operuje się tu teorjami, ani ogólnikami ale przyniesione przez członków fakta, grupuje się i wyciąga z nich odpowiednie wnioski, które doprowadzają do konkretnego czynu. (np. założono kasę posagową itp.)

3) *Czytania głośne z dyskusją*, mają zastosowanie w środowiskach bardziej intelektualnych.

4) *Odpowiedź piśmienna na pytanie*: Członkowie uprzednio są powiadomieni, na jaki temat odbędzie się dyskusja. Podaje im się jej myśl główną i kilka pobocznych myśli w formie pytań, na które muszą odpowiedzieć piśmiennie, zwięźle, w kilku zdaniach. Nie mają to

być referaty, tylko prosta odpowiedź na pytania, a dlatego piśmienna by zmusić uczestników do pracy osobistej. Na zebraniu, kolejno każdy odczytuje swą odpowiedź. Ponieważ zaczynają ją odczytywać mniej zdolni, temat nieodrazu zostaje wyczerpany, ale się miarowo rozwija, odpowiedzi uzupełniają się wzajemnie, dyskusja ożywia się; każdy z uczestników coś wnosi do dyskusji i wszyscy odnoszą korzyść ze wspólnej pracy. Kierujący rzadko zabiera głos, tylko krótkiem powiedzeniem lub pytaniem orjentuje słuchaczy, jeżeli mają wątpliwości, a na końcu streszcza zasadnicze myśli poruszone w ciągu dyskusji.

Tą metodą posługuje się na wielką skalę paryska Szkoła Społeczna. (Ecole Normale Sociale w Auteuil.) Stosuje ją nietylko na kursach dwuletnich wyższych, ale przedewszystkiem na „dniach społecznych", które co miesiąc urządza dla młodych kobiet pracujących. Zbierając je w ten sposób przez 3 lata, przechodzi się z niemi wszelkie zagadnienia, wchodzące w zakres katolickiej doktryny społecznej, zapoznaje się je gruntownie z Encykliką „Rerum Nowarum", ze stanem organizacyj społecznych w kraju oraz z ustawodawstwem społecznem. Po trzech latach takiej pracy (1 dzień w miesiącu!) ziemia jest naprawdę przeorana, a kursistki w roli „Propagandystek" silnie podtrzymują pracę w związkach zawodowych. Brałam udział w kilku takich „dniach społecznych", a także w wakacyjnym kursie dla pracownic, zetknęłam się więc z niemi bliżej i prawdziwie zdumioną byłam, jak głęboko wykształcone społecznie były te osoby, o ogólnem bardzo przeciętnem wykształceniu; żadne wykłady przez najlepszych mówców wygłoszone, nie dałyby im tego, co właśnie owo Koło wzajemnego kształcenia się.

Ciekawy fakt opowiadano mi o jednej z „propagandystek", która jako pracownica krawiecka, przeszła była taki kurs w paryskiej Szkole Społecznej: Przed paru laty, w czasie dewaluacji, odbywało się zebranie Komisji Rozjemczej między pracodawcami a pracobiorcami w sprawie uregulowania płacy. Obecnym był minister pracy, licznie zebrani członkowie syndykatów pracodawców, socjaliści i katolicy, wśród nich szereg ludzi uczonych Dyskutowano nad tem, co ma być podstawą płacy, w jakim stosunku ma się podnosić do spadającej waluty. Nikt odpowiedzi znaleść nie umiał. Na to wstaje... szwaczka, p. Dubré (delegatka Związku Zawodowego Pracownic Igły), która w Kole wzajemnego kształcenia się w Szkole Społecznej, gruntownie poznała Encyklikę „Rerum Novarum" i nie wdając się w długą dyskusję, mówi słowami encykliki: „Płaca musi być proporcjonalna i wystarczająca na życie." Słowa te rozwiązały wszystkim uczestnikom oczy... wzięli tę normę za podstawę do dalszych obrad.

5) Metoda piąta prowadzenia Koła Wzajemnego Kształcenia się, ma zastosowanie w środowisku intelektualnem. Ma ona na celu samodzielne gruntowne studja. Przechodzi się daną gałęź wiedzy bardzo systematycznie. Kierownik Koła robi program szeregu zebrań, zapowiada jaki temat którego dnia będzię omawiany i poleca odpowiednią lekturę. Wszyscy uczestnicy kursu opracowują temat, robią ścisłe notatki i przygotowują się do wypowiedzenia wykładu na podstawie tychże notatek. Do ostatniej chwili nie wie się, kto będzie prelegentem.

Los, który się wyciąga, rozstrzyga. Wybrany tak prelegent, przemawia do audytorjum, które jest równie dobrze jak on przygotowany; krytyka zatem jest ostra. W dyskusji każdy dorzuca swój punkt widzenia, czy to na podstawie osobistych refleksyj, czy też lektury którą przerobił. Według tej metody, prowadzone były Wyższe Kursa Katechetyczne, w których przez dwa lata brałam udział, wiem zatem z doświadczenia, jak się korzysta, pracując w ten sposób; wiedza tak nabyta, staje się naprawdę przyswojoną i ugruntowaną. — Miałoby to wielkie znaczenie, gdyby ten rodzaj Kół wzajemnego kształcenia się wprowadzano dla przerabiania tematów społecznych w organizacjach starszej młodzieży. Byłby to najlepszy sposób przygotowania mówców oraz instruktorów do prowadzenia kół.

Tematy, które poruszaćby trzeba, byłyby nasręρujące: zagadnienia etyczno-społeczne, jak: rodzina, autorytet, prawo własności, szanowanie życia swego i cudzego, obowiązek zawodowy, stosunek jednostki do państwa, do Kościoła. Dalej zapoznanie się z dokumentami, które Stolica Apostolska wydała odnośnie do kwestyj społecznych. Stosunek organizacji (do której się należy) odnośnie do władz państwowych i innych organizacyj itp.

2. Przygotowanie praktyczne.

Przygotowanie praktyczne młodzieży pozaszkolnej do pracy społecznej, ma przedewszystkiem miejsce w organizacjach, czy to kulturalno-oświatowych, czy zawodowych.

Wielki nacisk trzeba kłaść na sprawność, czyli wypełnianie poleceń i obowiązków, jakie organizacja na danego członka nałożyła. Siła organizacji nie polega na energji i rzutkości przewodniczącego, ale na sumienności zwykłych członków. W organizacjach gdzie zarząd „haruje", a inni członkowie nie poczuwają się do żadnych obowiązków, nie może być mowy o rozwoju — to tylko wegetacja.

Trzebaby uzależniać przyjęcie nowych członków od wierności w wypełnianiu drobnych funkcyj, które na nich nakładać trzeba. Nie podpisanie statutu i zobowiązań, nie entuzjastyczne opowiadanie się za ideologją danego zrzeszenia, ale czyn, obowiązkowość, mają stanowić o wejściu w szeregi członków organizacji. Jedynie te organizacje, które tak postępują, dochodzą do bardzo dobrych rezultatów.

* * *

Oto parę myśli rzuconych odnośnie do urabiania społecznego młodzieży.

Rozumiemy potrzebę tej pracy — bierzmy się teraz do jej wykonania, by odpowiedzieć nadziei, jaką w nas pokłada Kościół i społeczeństwo.

Przygotujmy w miarę sił nowe szeregi pracowników społecznych... „Żniwo wielkie ale robotników mało — prośmy tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników do żniwa swego.“ — (Mat. IX. 37. 38.)

Janina Strawińska.

KRONIKA.

Choroba Panny Zamoyskiej. Przed paru dniami otrzymaliśmy, z Kórnika smutną wiadomość, że p. Zamoyska poważnie jest chora na kamienie żółciowe. Przełożona nasza p. Julja Zaleska jest przy niej, Stan chorej trochę się polepsza, ale osłabienie wielkie.

Loterja Misyjna. Staraniem członkiń „Koła Rozkrzewienia Wiary“ których liczba w Kuźnicach dochodzi 70-ciu, odbyła się 2-go lutego. w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, loterja fantowa na cele misyjne. Czysty dochód wynosił 91 zł.; za pieniądze te zakupiono materjały na bieliznę kościelną, którą szyć będą członkinie „K. Rozkrz. Wiary“, dla biednych misyjnych kaplic i kościołów. Po skończonej loterji, M. Frąckowiakówna, uczenica III-go kursu, przebrana za murzynka, w wierszu ułożonym na tę okoliczność, wyraziła wszystkim podziękowanie i opowiedziała o pracy Misjonarzy w Afryce. Monolog ten wzbudził entuzjazm obecnych.

Urozmaicenia karnawałowe. Prawdziwą przyjemnością dla całego domu było przedstawienie „Czerwonego Kapturka“, które odegrały dzieci z ochronki w niedzielę 25 stycznia. Szczerość, prostota, z jaką mali aktorzy wywiązywali się se swych ról wywołały ogólną radość.

W następną niedzielę uczenice różnych kursów odegrały z humorem komedyjkę p. t. „Dla miłego grosza“ i baśń fantastyczną: „Zaklęta róża“.

Obecnie odbywają się próby i przygotowania niespodzianek, mających się odbyć w „Ostatki“.

Święta Bożego Narodzenia w Kuźnicach.

Wigilja! jakiż to miły i radosny dzień dla nas Kuźniczanek!

Od świtu do zmroku każda z nas krząta się, porządkując cały dom, by mu nadać miły i uroczysty wygląd. Bo przecież za kilkanaście

godzin będziemy obchodziły Narodzenie Chrystusa Pana w sercach naszych.

Gdy praca skończona i wieczerza przygotowana, każda przywdziewa granatowy mundurek, czysty czepek i takiż fartuszek. Taki to już w Kuźnicach zwyczaj, że do wieczerzy wigilijnej siadamy jednakowo ubrane.

W czasie wieczerzy nastrój jest bardzo uroczysty. Starsze uczenice, które niepierwsze święta spędzają poza domem, całe oddają się młodszym, by rozweselić je, gdyż niejednej łzy z oczu płyną na myśl, że może w tej samej chwili i rodzina jej dzieli się opłatkiem.

Panie również starają się wszelkiemi siłami, by zastąpić nam rodziców.



W czasie rekreacji na tle Nosala.

Po skończonej wieczerzy śpiewamy kolendy przy oświetlonej choince, co przerywa nam dzwonek wzywający nas na rozmyślanie.

W czasie rozmyślania czytała nam p. Hrabianka Zamoyska urywki z Pisma św. o przyjściu Zbawiciela, zarazem tłumacząc je.

Pod wpływem tego, w sercach naszych wzbiera się gorąca miłość ku Bogu i chęć złożenia dziękczynienia za Jego dobroć. Życzenie naszych serc spełnia się, bo ciszę nocną przerywa głos dzwonu, wzywający nas na Pasterkę.

Z jakiem uczuciem śpiewamy pierwszy raz w tym roku „Wśród nocnej ciszy“ lub „W żłobie leży“!

W czasie Pasterki wszystkie przystąpiłyśmy do Komunji św.

Po Pasterce każda w milczeniu iskupieniu idzie na sypialnię, gdzie wkrótce zasypia smacznym snem.

Pierwszy i drugi dzień Świąt spędzamy wesoło. Poszczególne kur sa urządzają dla swych koleżanek najrozmaitsze rozrywki, w których biorą udział i panie. Korzystając z pięknej pogody używamy świeżego powietrza i sportów, jak saneczki, narty itp. Praca nasza jest przeplatana rozrywkami, gdyż jest to przecież karnawał, w którym świat używa przyjemności. I my choć w maleńkiej cząsteczce podzielamy wesołość świata. — Lecz niestety wkrótce skończy się ten miły okres, tak długo przez nas oczekiwany. Znów zabierzemy się ochoczo do pracy, by wydała obfite owoce.

Adela Kochańska
Uczenica III-go kursu

WZOROWA INSTYTUCJA SPOŁECZNA

Sanatorjum dla dzieci na Bystrem.

Dnia 30 grudnia 1930 roku, zwiedzałyśmy instytucję społeczną, Sanatorjum dla dzieci na Bystrem. Oprowadzał nas tam łaskawie p. prof. dr. Godlewski.

W czasie wojny, gdy głód i nędza dawała się we znaki ludności, gdy z braku odpowiedniego pożywienia i mieszkania, choroby dziesiątkowały ludność a zwłaszcza młodzież, Książę Biskup krakowski, założył Komitet, mający na celu doraźną pomoc ofiarom wojny (rozdawano odzież, żywność, zapobiegano rozszerzaniu się chorób epidemicznych).

Rozpowszechniły się wówczas dwie zwłaszcza ciężkie i nadzwyczaj zaraźliwe choroby: gruźlica i jaglica. Zadanie oddziału sanitarnego było bardzo trudne. Z jednej strony przeszkadzała mu w pracy wojna, z drugiej brak warunków do życia, głód i przepełnienie mieszkaniowe. Wobec tego ludność nie zważała na hygjenę, nie dbała o nią. Cóż zaś mogła pomóc rada i pomoc lekarska, gdy nie można było zastosować dwóch najpotrzebniejszych i najtańszych środków, świeżego powietrza i odpowiedniej higjeny mieszkaniowej. Toteż ludność ginęła, mimo wysiłków i ofiarnej pomocy oddziału sanitarnego.

Wówczas w Oświęcimiu założono szpital dla gruźliczo i jagliczo chorych dzieci. Podobny, dla gruźliczych założono w Zakopanem. Obecnie znajdują się tam dzieci chore na zapalenie gruczołów. Obok znajduje się drugi budynek, jest to szkoła-sanatoryjna; uczą się w niej właśnie te gruczołowo chore dzieci, tylko naturalnie nie, jak w szkołach powszechnych, 5 godzin dziennie, lecz 2 godziny. Dziecka chorego

nie można bowiem przeciążać nauką, gdyż jego organizm i tak pracuje, aby zwalczyć rozwijącą się w nim chorobę. Szkoła ta jest państwowa.

Tak budynek szkolny jak i willa będą wkrótce rozebrane, gdyż opodal budują a raczej już jest na wykończeniu, olbrzymi, prześliczny gmach. Do budowy jego przyczynił się przedewszystkiem Książę Metropolita Sapieha, następnie Magistrat i Kasa Chorych miasta Warszawy, Łodzi, Katowic, wreszcie coś zebrano i ze składek publicznych. Każdy kto włoży gotówkę 6 tysięcy złotych ma w sanatorjum łóżko, którem dowolnie może rozporządzać i za utrzymanie płaci 25% mniej niż inni. Do sanatorjum może być przyjęte każde dziecko chore na gruźlicę zamkniętą. Dzienne utrzymanie dziecka wynosi 5·60 złotych. Za utrzymanie płacą rodzice, Magistrat lub Kasa Chorych.

Personel lekarski podlega Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, któremu Książę Metropolita krakowski oddał tę instytucję. Personel ten składa się z 4-ch lekarzy, z tych 2-ch przebywa stale, 2-ch zaś odwiedza sanatorjum co pewien czas.

Cały gmach składa się ze skrzydła i właściwego gmachu. Skrzydło już jest zupełnie czynne, właściwy budynek jest na ukończeniu. Skrzydło zajęte jest przez oddział chirurgiczny. Dzieci umieszczone tutaj leżą w gipsie. Na I-ym piętrze leżą chłopcy od 14 - 16 lat. Oprócz tej sali na tem piętrze znajduje się gabinet lekarski i pokój nocnej dyżurnej. Na II-im piętrze jest sala dla dziewczynek starszych a obok dla chłopców od 5 - 10 lat. Dzieci mniejwięcej w jednym wieku leżą blisko siebie w tym celu, aby pobierać mogły wspólnie lekcje. Z sali chorych wychodzi się na taras, na którym w dni pogodne i słoneczne werandują chorzy. Dlatego łóżka zaopatrzone będą w kółka dla łatwiejszego przesuwania ich. Główna część budynku jest jeszcze zupełnie niewykończona. Parter tego domu przeznaczony jest na sale zabaw, I. piętro na jadalnię. Na II. piętrze będą sypialnie dla dzieci lżej chorych. Słoneczna sala III-go piętra ze wspaniałym tarasem przeznaczona jest dla oddziału chirurgicznego.

Każde dziecko ma jakąś zabawkę. Na każdej sali, ponieważ był to okres Bożego Narodzenia, znajdowała się choinka.

Sale chorych są jasne, okien jest bardzo dużo. Ściany biało malowane, łóżka żelazne, sprzęty proste drewniane, również na biało malowane. Charakterystyczne jest to, że brzegi ścian są zaokrąglone, by nie było kątów trudnych do wymiatania.

Dział gospodarczy umieszczony jest w innym budynku; tam znajduje się kuchnia, pralnia, suszarnia, piekarnia z nowoczesnemi urządzeniami. Posiłek przygotowywać się będzie na 300 osób w kotłach zamkniętych. Cały zakład zaopatrzony zostanie w ogrzewanie centralne, oświetlenie elektryczne i t. p.

Łączność między zakładem a domem gospodarczym stanowi tunel. Półmiski przenoszone będą na odpowiednich wózeczkach a następnie windą do sali jadalnej i pokoji chorych. Zewnętrzna zaś strona

tunelu, robi wrażenie rozległego tarasu. To też latem miejsce to wykorzystane będzie na letnią szkołę dla dzieci.

Zakład ten nietylko pod względem higjenicznym ma wielkie zalety, ale dba również o stronę duchową dziecka, o jego rozwój umysłowy i o wychowanie. To stanowi bardzo dodatnią stronę tej instytucji, gdyż myśl chorego dziecka zwrócona w innym kierunku, nie pozwala mu przygnębiać się bólem i nieszczęściem.

Zwiedzając ten zakład zrozumiałyśmy lepiej doniosłość zdrowia dla społeczeństwa. Kto tam nauczył się jakich środków należy używać, ażeby zapewnić sobie i innym zdrowie, powinien oświecać nieuświadomione pod tym względem jednostki, szerzyć jasne pojęcia czem jest zdrowie. Siła i potęga danego społeczeństwa zależy po większej części od zdrowych jednostek, gdyż te pracują z energją i wytrwale.

Za trudy i wysiłki, podjęte dla ratowania polskich dzieci od okrutnej gruźlicy, Ks. Metropolicie krakowskiemu, p. prof. Dr. Godlewskiemu i jego współpracownikom — cześć!

K. THIELÓWNA, ucz. kursu rocznego
i A. KOCHAŃSKA, ucz. kursu III-go.

Z listów dawnych uczenic.

Droga Pani!

Przesłanie mi łaskawie „Kuźniczanki", która się ukazała w nowej szacie sprawiło mi wielką radość. Chciałam niezwłocznie wyrazić Pani moje serdeczne podziękowanie, ale nadmiar pracy na półrocze przeszkodził temu. Dziś — pragnę wyrazić moje wielkie uznanie, iż zdołała Pani tak rozszerzyć treść tego pisma, które jako wierna Kuźniczanka — zawsze nietylko z zainteresowaniem ale i z pewnym pietyzmem — czytam. Z prostej formą — tryska zawsze żywy duch Kuźnic i Jego świętej pamięci Fundatorki.

Bardzo mnie też zainteresował początek artykułu siostry Pani, bo porusza kwestję wielce aktualną: „społeczne urabianie młodzieży".

Z pewnością wszystkie Kuźniczanki powitają z radością taką inowację, jak „Kurs przez Korespondencję". Zagranicą — ten sposób kształcenia się — jest bardzo rozpowszechniony, więc mnie cieszy, iż „Kuźniczanka" rozpowszechni go w Polsce w dziedzinie kształcenia umysłów do Akcji Katolickiej!

Nie mogąc inaczej odwzajemnić się za łaskawe przesłanie „Kuźniczanki" zapewniam o tem gorętszych modlitwach moich. Codziennie

u stóp Jezusa pamiętać będę o wszystkich Czcigodnych Paniach Współpracowniczkach w rozwoju idei Kuźnic i o zawsze bardzo mi drogim Zakładzie!

Raczy Droga Pani przyjąć serdeczne wyrazy i również pamiętać o mnie w swych modlitwach

oddana w Chystusie Panu
S. Marja Pia Czaplicka
Urszulanka.

Kołomyja, d. 6. II. 1931.
Klasztor SS. Urszulanek.

* * *

Kłodno, 2. I. 1931.

Godzina późna w nocy, przedemną leży stos kopert zaadresowanych i przerażam się na samą myśl, że dziś jeszcze muszę je wypełnić.

Jestem kierowniczką kursu gospodarczego w Kłodnie, prowadzę sama cały trzymiesięczny kurs, to znaczy: gotowanie, krój, szycie, pranie, prasowanie, porządki, a z wykładów teoretycznych: etykę, historję, geografję, towaroznawstwo, djetetykę itp.

Mieszkanie i utrzymanie mam we dworze. Doznałam tu naprawdę serdecznego i gościnnego przyjęcia. Do mojej dyspozycji mam konie popołudniu na spacer, za co jestem bardzo wdzięczna.

Pracy mam masę, tak że kończę zwykle o północy, poczem udaję się na spoczynek. Rano nerwowo otwieram oczy i pierwsza rzecz, spoglądam na zegarek, czy już nie zapóźno na lekcje. Muszę być sama punktualna, chcąc tego wymagać od innych. Przed świętami miałam masę pracy; od godziny 7½ rano do 8 wieczorem piekłam wraz z uczenicami. Wracałam do domu tak zmęczona, że bez kolacji, w ubraniu, kładłam się zupełnie bezsilna na łóżko. Budziłam się o godzinie 11-ej w nocy, w jadalni paliła się lampa, a na stole stała kolacja!...

W ubiegłą niedzielę urządziłam wspólny opłatek, na który zaprosiłam rodziców uczenic, właścicieli sąsiednich majątków i panią inspektorkę z M. T. R.*) Trudności związane z uroczystością były duże, lecz te zwycięsko pokonałam, a rezultat starań był śliczny. Nigdy nie zapomnę miłego nastroju. Całe towarzystwo było ożywione, wesołe i zadowolone, mówiły o tem pogodne twarze gości. Drzewko nadało uroczystości charakteru rodzinnego.

Kłopotów i zmartwień mi nie brak. Instruktorka musi być uniwersalną tak w fachu jak i w umiejętności życia. Osoba nie mająca zdolności zjednywania ludzi nie będzie owocnie pracowała.

*) „Małopolskie Towarzystwo Rolnicze".

Prowadzę też pogadanki niedzielne dla kobiet, na różne tematy, dostosowane do audytorjum. Dotychczas wspaniale mi idzie. Z uczenicami nawiązałam miły kontakt.

Maruszka W.
(zeszłoroczna maturzystka).

* * *

M...... 21. XII. 1930.

Przyznać muszę, że niezmiernie drogie są dla mnie Kuźnice, a co dziwne, że odczuwam to dopiero w tym roku. W zeszłym roku, nawet zadowoloną byłam poniekąd, że już wyjechałam z Kuźnic, że poznaję nowe życie; teraz okropnie tęsknię, — wszystko z Kuźnic jest mi bardzo miłe i drogie. Dzisiaj np. przeglądając obrazki z „Ilustracji szkolnych", napotkałam dużo widoków zakopiańskich, jeden przedstawiał widok z Nosala na nasz Zakład, bardzo wyraźnie. Ujrzawszy ten obrazek o mało nie rozpłakałam się z radości, zabrałam go do swojego pokoju i uważnie śledziłam każde okno, drzewo itd.

Już miesiąc jak tu jestem — jak ten czas prędko leci! Praca idzie mi dzięki Bogu dosyć dobrze, trudności są, ale to nieuniknione, zawsze i wszędzie być muszą.

Uczenic jest obecnie 20, miłe, cieszę się niemi bardzo, bo mogę im dać pewne wiadomości; obym tylko dobrze spełniła mój obowiązek; ufam mocno w pomoc Bożą.

W listopadzie ukończyłam 20 lat! Uczenice mam starsze od siebie, ale i tak robotnicy mówią do mnie z wielkim szacunkiem, a o mnie: „starsza pani w białej chuście" (dlą tego, że mam kluczy dużo i czepek na głowie) — bardzo się z tego uśmiałam.

Józia S.

* * *

B...... 16. I. 1931.

Opowiem moje przeżycia i przygody kilkudniowe, a miałam ich szalenie dużo, jak się zaraz Panie dowiedzą.

Zacznę od początku: Z Zakopanego do Lwowa przyjechałam bez żadnych większych przygód. We Lwowie p. Kr. przyjęła mię tak gościnnie, że nawet nie mam słów do wypowiedzenia tego. Zaraz na wstępie oznajmiła co mam robić na kursie, jakie trudności mię czekają, że tymczasem jestem zaangażowaną na ten kurs, a czy potem będą zapotrzebowania to niewiadomo, itd. Słowem, przedstawiła wszystko w dosyć czarnych kolorach. Na końcu jednak powiedziała, że nie trzeba się tem przejmować, bo przy dobrych chęciach, wszystko pójdzie dobrze

i że woli na początku ostrzec, a potem o coś lepszego się starać, aniżeli żebym potem rozczarowania doznawała.

Wyjeżdżając ze Lwowa, miałam się spotkać na dworcu z drugą nauczycielką. Ponieważ obydwie nie znałyśmy się, więc postanowiłam prosić konduktora, żeby zwracał uwagę przy przeglądaniu biletów, czy jakaś nauczycielka nie jedzie do B... Konduktor jednak takiej nie zauważył. Pomyślałam sobie, że pewnie w B... na dworcu spotkamy się.

Wysiadłam prędko z wagonu, ale żadnej pani nie zauważyłam, wysiadły tylko żydówki. Od stacji do miasta dosyć duży kawałek, więc wzięłam fiakra i kazałam się wieźć do szkoły gospodarczej, gdyż pewnie już ta nauczycielka przyjechała, więc tam ją zobaczę! Fiakier zawiózł mnie do... powszechnej szkoły ludowej, przy której jest kuchnia. Tam dowiedziałam się, że w Starostwie mogą mię poinformować o szkole gospodarczej i o jej lokalu.

Gdy przyjechałam do Starostwa było jeszcze zamknięte, wskutek wczesnej godziny (7-ma rano). Stróż powiedział mi, że szkoła ta jest w starym szpitalu. Pojechałam tam, obudziłam stróża i wreszcie dostałam się do swego lokalu. Lokal ten był nieopalany od bardzo dawna. Stróż, bardzo był zdziwiony, że nikt mu nie dał znać o tem, że ja przyjeżdżam. Wiedział, że ma być w tym szpitalu szkoła, ale kiedy się ma zacząć... nie wiedział wcale.

Obejrzałam cały szpital — bardzo ładny budynek, ale znaku nie było widać, żeby tu były jakieś przygotowania do kursu.

Stróżowa napaliła mi zaraz w piecu, a ja siadłam na połamanym taburecie i namyślałam się co mam robić... Pytam stróżowej, czy tu są jakie Koła, Stowarzyszenia i t. p.? Odpowiada mi, że są. — A kto się niemi zajmuje? — A Ksiądz Proboszcz. — Doskonale! Poczekałam trochę i ruszyłam na probostwo.

Przychodzę — w poczekalni masa interesantów, lecz ja bez pardonu pukam do kancelarji i wchodzę pierwsza. Ksiądz pyta, czego sobie życzę, ja powiadam mu, że przyjechałam jako nauczycielka na kurs gospodarczy, ale nie wiem gdzie się ma zacząć, kiedy ma się zacząć i czy wogóle ma się zacząć. Ksiądz Proboszcz załamał ręce i mówi, że już dawno dziewczęta przygotował, ale nie ma dotąd wiadomości o rozpoczęciu kursu.

Stosownie do wskazówki Księdza Proboszcza, idę do wydziału rolnego — pukam i wchodzę. Wstaje jakiś pan i pierwszy robiąc wielkie oczy pyta: „Pani do szkoły gospodarczej?“ — odpowiadam: Tak. Chwycił się za głowę i zaczyna mię przepraszać i tłumaczyć, że telefonowano mu ze Lwowa, że nauczycielki przyjadą nie w poniedziałek rano, ale we wtorek, wskutek czego miał p. W. dopiero po południu udać się do szpitala i kazać stróżowi ponapalać w piecach, co możliwie zrobić, a resztę miałyśmy same przygotować jako lepiej znające się na rzeczy. Poczem poszedł ze mną na probostwo, by rze z całą wytłumaczyć.

Ks. Proboszcz zaprosił mię na obiad, co przyjęłam bardzo chętnie.

Popołudniu przyjeżdza pan W. i mówi: „Wie Pani co, telefonodo mnie ze Lwowa, pani K. przerażona pytała co się z Panią stało, czy znalazła mnie Pani, czy może wcale Pani niema! Odpowiedziałem, że zanim mnie Pani znałazła, pierwej trafiła do swego locum, znalazła mieszkanie, kazała je opalić i dopiero do mnie przyszła.

Pani K. bardzo się tem ucieszyła, bo myślała, że Pani widząc wszystko tak okropnie niezorganizowane, wsiądzie do pierwszego pociągu i wróci do Lwowa! Ks. proboszcz mówi, że jednak i wśród kobiet są energiczne osoby!

Wróciłam potem do szpitala, przenocowałam. Na drugi dzień rano przyjechała ta nauczycielka, która miała razem ze mną przyjechać.

Zajmujemy się teraz zorganizowaniem tego kursu, który za parę dni rozpoczniemy.

Maryla T.

Zawiadomienia.

Dnia 15 stycznia 1931 r. w kościele klasztornym OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, odbył się ślub p. Janiny Kaiserówny z p. Ignacym Garstkiewiczem.

* *
*

Dnia 3 lutego 1931 r. w kościele PP. Norbertanek w Krakowie odbył się ślub p. Doroty Kamińskiej z p. Gustawem Augustynem.

Szczęść im Boże.!

WYDAWNICTWA.

„Matka Marja Marcelina Darowska.“ Jazłowiec 1929. Str. 222. Cena 4 zł.

Nieraz można usłyszeć powiedzenie: Czemu nie było nam danem żyć w czasach wielkiej św. Teresy, Katarzyny Sieneńskiej, lub Małgorzaty Alacoque!... Francja, Włochy, Hiszpanja, to ojczyzny wielkich świętych, wielkich mistyków, zakonodawców! A Polska?...

Słysząc takie zdania, zdziwienie ogarnia, że tak mało znanymi są właśnie w swej Ojczyźnie wielkie postacie polskich świętych, zwłaszcza tych, którzy żyli w ostatnich czasach. Przyczyną tej ignorancji, brak książek, któreby zaznajamiały czytelników z życiem i czynami naszych świętych.

Cały zastęp świątobliwych postaci wydała Polska w ostatniem stuleciu, a stanowczo jedno z czołowych miejsc w ich szeregu zajmuje Matka Marcelina Darowska. Życiorys jej został źródłowo opracowany przez SS. Niepokalanki, a wydany w Jazłowcu w 1929 r.

Z radością witamy każdą nową pracę hagjograficzną, jaka się o naszych polskich świętych ukazuje. A już nietylko radością, ale przedewszystkiem wdzięcznością dla Stwórcy napełnia się serce czytających życie M. Marceliny Darowskiej. Wdzięcznością — za tych cudów łaski dokonanych w tej duszy wybranej — za natchnienie, jakie jej Bóg dał do stworzenia wiekopomnego dzieła: założenia szeregu domów wychowawczych Zgromadzenia SS. Niepokalanek.

System wychowawczy M. Darowskiej, oparty na głębokiej znajomości psychiki polskiej; podstawą jego: miłość i wielkoduszność; środkiem: wytwarzanie w domach wychowawczych atmosfery rodzinnej i wzajemnego zaufania wychowawczyń i wychowanek; dąży do wpojenia w młodzież zrozumienia konieczności pracy samowychowawczej.

Jako interesujące źródło do historji założenia Zgromadzenia SS. Niepokalanek, mającego wybitną kartę w historji Kościoła w Polsce, służyć może **życiorys M. Marji Józefy Karskiej**.

Książka zawierająca oba życiorysy t. j.: M. Karskiej i M. Darowskiej, obejmująca 428 stron, w cenie 8 zł., jest do nabycia w Redakcji „Kuźniczanki".

X. J. Czernecki: **„Ojcze odpuść im"** (Męka Pańska, a życie dzisiejsze — szereg myśli) Tarnów 1931. Cena 3·50 zł.

„Sodalis Marianus". Miesięcznik. Organ Sodalicyjny. Prenumerata roczna 10 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kopernika 26.

Treść Numeru 2: (luty 1931.) Część I.: **Życie sodalicyjne:** *Ks. Moskała T. J.* W sprawie domów rekolekcyjnych. *R. Brelowski*: Rozwój Sodalicji przez dopływ młodzieży. — Z życia Sodalicyj w Polsce. i t. d. Część II: **Wiara i Życie:** *Ks. Kosibowicz T. J.*: Matka Boska Gromniczna. *Ks. Bednarski T. J.*: Wierzę w Kościół święty. *K. Gołba* Modlitwa o pokój. *Ks. Godaczewski T. J.*: Przypowieść miejska. *Ks. Andrasz T. J.*: Modlitwy po ofiarowaniu. *K. Zamorska*: O rozrywkach kobiety współczesnej. *O. Gościński*: 700-lecie śmierci św. Antoniego i pielgrzymka do Padwy.

„Pod znakiem Marji". Miesięcznik Związku Sodalicyj Marjańskich Uczniów Szkół średnich w Polsce. Prenumerata roczna 3·15 zł.

Redakcja i administracja: Zakopane, Łukaszówki.

W numerze lutowym b. r., ozdobionym pięknie wykonanemi ilustracjami, szczególną uwagę zwraca artykuł *Ks. Winkowskiego*: „Bądź

pobożny. Dalej: Korespondencje studentów — Opis Instytutu misyjnego w Lublinie. — Powieść z życia szkolnego p. t. „Zakład“. Wiersze, zajmujące sprawozdania i t. p. dopełniają treści ostatniego numeru, tego tak poczytnego i świetnie redagowanego pisma dla młodzieży.

„Szkoła Chrystusowa“. Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego. Roczna prenumerata 4 zł.

Redakcja i Admininistracja: Lwów, O. O. Dominikanie.

Na treść numeru 2 (luty 1931.). składają się następujące artykuły: *O. Garrigou - Lagrange Z. K.*: O drugiem nawróceniu. *Ks. Dr. Tymczak*: Natura ciała mistycznego Chrystusa. *O. Górnisiewicz Z. K.*: Liturgja Chrystusa Króla. *Św. Katarzyna Sieneńska*: Krótki dialog.

„Ruch Charytatywny“. Miesięcznik poświęcony omawianiu spraw społeczno-charytatywnych. Prenumerata roczna 12 zł. Każdy numer zawiera kilka rozpraw na tematy aktualne, tyczące opieki nad biednymi, artykuły omawiające ustawodawstwo społeczne, sylwetki wielkich działaczy na polu miłosierdzia, wreszcie liczne sprawozdania z działalności dobroczynnej w całym kraju.

Pismo to, doskonale redagowane, jest kształcące i bardzo zajmujące.

Redakcja i Administracja: Poznań, ul. Marcinkowskiego 22.

Od Redakcji.

Oczekujemy nadsyłania opracowań na temat zagadnienia *o rodzinie*, (patrz w numerze styczniowym: **Kurs przez korespondencję, str. 16).** Termin przysłania omówienia dwu pierwszych punktów, przesuwamy do 1-go marca.

Prosimy by w sprawach dotyczących wydawnictwa „Kuźniczanki“, zwracać się b e z p o ś r e d n i o pod adresem: **Redakcja „Kuźniczanki“,** Kuźnice, poczta Zakopane.

Przypominamy o nadsyłaniu prenumeraty!

Czcionkami drukarni „POLONIA“ Jana Trybuły w Zakopanem, Rynek.